

Porażka demokratycznych reżimów

22 czerwca 2014

Sytuacja w jeszcze do niedawna okupowanym Iraku, z dnia na dzień przyjmuje coraz bardziej nieoczekiwany obrót. Kraj, który – jak wieszczyla nam propagandowa machina zachodnich gospodarek – miał się stać stabilną arabską demokracją, pomału przechodzi pod kontrolę partyzanckich oddziałów dżihadystów z Islamskiego Państwa Iraku i Lewantu (IPIIL), tworzonych przez sunnickich bojowników.



IPIIL stanowi lokalny odłam, który wyłonił się z Al-Kaidy i rozwinął na północnych obszarach Syrii i Iraku, dzięki toczącym się tam wojnom domowym. W jej szeregach walczy kilka tysięcy ochotników z Europy. Organizacja dąży do utworzenia kalifatu islamskiego w obu tych krajach. Przed tygodniem jej bojownicy zajęli Mosul, drugie co do wielkości miasto Iraku, a obecnie znajdują się około 60 km od Bagdadu, stolicy Iraku. W śróde partyzanci przejęli kontrolę nad największą w Iraku rafinerią ropy w Bajdzi. I to zjeżyło włos na głowie „międzynarodowych rynków” i zachodnich spółek paliwowych, które cały czas liczyły na to, że marionetkowy rząd w Bagdadzie zdoła odeprzeć ofensywę rebeliantów.

Dzięki ponad 10-letniej okupacji Iraku, kraje zachodnie zdołały zabezpieczyć sobie szerszy dopływ surowca paliwowego, co w perspektywie ostatnich lat miało wpływ na ustabilizowanie się cen ropy. Od 2005 roku, należący do OPEC, Irak, dwukrotnie zwiększył jej wydobycie i eksport na międzynarodowe rynki. W tej chwili Irak jest szóstym co do wielkości producentem ropy na świecie i produkuje więcej niż Wenezuela, Brazylia czy Emiraty Arabskie. Mainstreamowe serwisy donoszą, że władze Iraku poprosiły swoich amerykańskich mocodawców o pomoc i interwencję. Waszyngton rozważa atak z powietrza, który miałby osłabić „morale” w szeregach IPIL-a. Zarówno USA jak i Anglia, wykluczają powrót swoich żołnierzy, starają się jednak wzmocnić Bagdad, dzięki dostawom sprzętu, zaopatrzenia i większej ilości instruktorów, którzy mieliby „szkolić” irackie wojsko.

Wydarzenia w Iraku, pozwalają nam przekonać się jak historia, z takim przekonaniem napisana przez wczorajszych zwycięzców, dziś odwraca się o 180 stopni, czyniąc z nich wielkich przegranych, pokazując, że wszystko jest możliwe i nic nie jest wykluczone, nawet jeśli jeszcze przed kilkoma dniami uważaliśmy to za nierealne. Jeśli bojownicy ostatecznie przejmą władzę lub zdołają utrzymać sabotaż lokalnych rafinerii, nowa iracka wojna wpłynie na sytuację polityczną w Europie, ponieważ wzrost cen ropy spowoduje nasilenie się zachodniego kryzysu ekonomicznego. Musimy zdawać sobie sprawę, że w czasie gdy Europa pozostaje pogrążona w resztkach rozpadającego się błogiego snu o konsumpcyjnym zbawieniu, świat arabski przeżywa gwałtowne wydarzenia historyczne.

Premier Wlk. Brytanii, David Cameron, w swoim publicznym wystąpieniu zaczął straszyć Anglików wzrostem zagrożenia „islamskimi zamachami” jeśli w Iraku powstanie kalifat. Nieprzypadkowo minął się z prawdą. To przecież dopiero wojna roznieciła terroryzm islamski, który przed najazdem wojsk brytyjskich na Irak, omijał Anglię. Nie trudno więc domyśleć się, że im bardziej Cameron będzie starał się „ratować swój

kraj” przed islamistami, przy pomocy dronów, myśliwców i bomb, wysyłanych do Iraku, tym większe zagrożenie będzie ściągał na Anglię. Kolejne zamachy zaś wzmocnią nienawiść rasowo-religijną w społeczeństwach zachodnich, legitymizując imperialistyczną wojnę. I tak błędne koło się zamyka. W ten sposób system nadal będzie się pogrążał we własnych sprzecznościach – [z jednej strony] jego własna polityka wzmacniać będzie autorytarne, skrajnie prawicowe nastroje we własnych granicach, z drugiej zaś poza nimi, grzązł będzie w bagnie narastającego oporu świata arabskiego. Innymi słowy, jeśli islamiści dochodzą dziś do władzy w Iraku, dzieje się tak dokładnie dlatego, że Zachód sięgając po iracką ropę rozniecił islamską/antyimperialistyczną partyzantkę w regionie.

Rasistowska propaganda zachodnich demokracji nie zgodzi się jednak na odrzucenie rozumowania prezentowanego przez Camerona, ponieważ „rynki” potrzebują reprodukcji ideologicznego parawanu dla utrzymania swojej kontroli nad roponośnymi terenami świata arabskiego. Dominującym językiem systemu staje się więc język permanentnej anihilacji, który na poziomie propagandy odbiera przeciwnikowi cechy człowieczeństwa, zrównując go ze złem, które można pokonać jedynie na poziomie militarnym, co automatycznie oznacza morderczą pracę dronów, za joystickiem których siedzą dzieci, wychowane na militarnych grach komputerowych.

Propaganda imperializmu przedstawia nam wizję świata w której wyznawcy Islamu/arabowie nie myślą racjonalnie, jak „my”, ale kierują się motywacjami z którymi nie można dyskutować ani nawet ich zrozumieć. Niezwykle pomocny w tym celu jest wizerunek religijnego fanatyka, którego klisza w świeckich społeczeństwach Zachodu umacnia poczucie kulturowej wyższości. W fanatyku trudno dostrzec nas samych. Czy jednak „fanatyk” nie kieruje się zrozumiałymi dla nas, życiowymi powodami w swojej walce? Uważamy, że sama religia nie wyczerpuje treści tych ruchów, o czym świadczy chociażby to, że istnieją

faszystowskie reżimy islamskie, takie jak np. Katar albo Arabia Saudyjska, które żyją w pokoju z imperializmem, dzięki kompradorskim układom obopólnych korzyści. Jeśli przebijemy się przez powierzchnię podziałów między sunnitami, szyitami i innymi, ukaże nam się splot czynników polityczno-ekonomicznych, wcale nie tak niezrozumiałych dla przeciętnego Europejczyka. I tą warstwę powinniśmy właśnie nauczyć się dostrzegać oraz ujawniać. Tak właśnie możemy dać kontrę rasistowskim interpretacjom. Istotnym elementem jest również wskazywanie udziału polskiego rządu w imperialistycznych projektach, jego powiązania handlowo-zbrojeniowe, jednym słowem wszystko co podważa ich demokratyczne bajki o umiłowaniu pokoju.

Kultura arabska nie jest wyłącznie hermetyczną przestrzenią porządku religijnego. Gdyby była, niemożliwy byłby arabski socjalizm i tamtejsze świeckie ruchy rewolucyjne XX wieku, tworzone przez organizacje takie jak marksistowsko-leninowski Ludowy Front Wyzwolenia Palestyny. Tym, co jednak odróżnia teraźniejszość od rzeczywistości sprzed kilku dekad jest upadek świeckich narracji rewolucyjnych. Choć uległy one załamaniu/zostały zniszczone, imperialistyczna przemoc pozostała, a wraz z nią bunt przeciwko niej. Powrócił on jednak w nowej szacie, pod postacią fundamentalizmu islamskiego. Skoro ludziom odebrano świecki język, sięgnęli do jedyne go dostępnego, jakim była religia. „Trzecioświatowe” ruchy islamistyczne są współczesną inkarnacją tego, czym były kiedyś świeckie narracje o arabskim wyzwoleniu. W tym sensie bunt Trzeciego Świata biegnie nadal dwoma torami: świecko-rewolucyjnym (mniejszościowy) i religijnym (dominujący), który jest zarazem postępowo-antyimperialistyczny jak i reakcyjnie fundamentalistyczny. Trzeba zatem pamiętać, że walka ta ma charakter defensywny i w jakieś mierze stanowi odpowiedź na zmilitaryzowaną przemoc globalnej Północy. Tym co sprowadza ją na manowce jest jej religijny kostium.

Naszym własnym odpowiednikiem islamskiego fundamentalizmu są

nowe nacjonalizmy, które buntują się przeciwko nowoczesnemu multikulturowemu kapitalizmowi, organizując masy wokół tożsamości rasowo-religijnej. Wyrażają one niebezpieczne pragnienie cofnięcia się od artykułowanych kwestii dystrybucji władzy i bogactwa, w kierunku irracjonalnych tożsamości zbiorowych, walczących o swój byt na darwinowskiej mapie nieprzekładalnych różnic cywilizacyjnych.

Islamskie oddziały nie przynoszą wolności, podobnie jak nie przynieśli jej amerykańscy okupanci. Ich panowanie oznacza surowy autorytaryzm religijnego fundamentalizmu, podczas gdy panowanie tych drugich przynosi medialnie kosmetyzowaną dyktaturę międzynarodowych multikorporacji.

Świadectwem „stabilizacyjnych” skutków okupacji niedalekiego Afganistanu jest katastrofalna sytuacja humanitarna w tym kraju, gdzie co drugie dziecko cierpi na nieodwracalny niedorozwój umysłowy i fizyczny, wywołany przez chroniczne niedożywienie, które jest skutkiem zniszczenia gospodarki rolnej przez działania wojenne. Świadectwem działań „wyzwoleńczych” dżihadystów jest represyjne poddanie tamtejszych społeczeństw uciskowi religijnej tyranii. O swoich zmaganiach z dżihadystami informują nas indonezyjscy anarchiści z Międzynarodowej Konspiracji Zemsty, odłamu Nieformalnej Federacji Anarchistycznej (FAI), którzy w swoim Otwartym Liście, podkreślają konieczność walki z fundamentalizmem.

Mimo, że w Iraku nie ma pozytywnych bohaterów, walki islamistów pozwalają nam na śledzenie globalnych procesów oporu, by zrozumieć, jakie trudności napotyka imperialistyczny projekt i wg jakich mechanizmów toczyć się będą kolejne wojny o złoża naturalne.

Częstym, nierzadko niewypowiadany otwarcie pytaniem, jakie zadaje sobie wielu anarchistów, patrząc na konflikt między arabskimi ruchami oporu a zachodnim imperializmem, między demokratyczną Ukrainą a Rosją, jest pytanie o to, po czyjej

stronie się opowiedzieć, i na ogół odpowiedź jest czysto emocjonalna: po stronie słabszych. Jest ona jednak pozbawiona politycznej analizy i jako taka prowadzi nas donikąd, na manowce demokratyzmu, ideologii praw człowieka, itp. Celem anarchistów powinno być otwieranie własnej anarchistycznej perspektywy i zaznaczenie jej na mapie świata, jako zupełnie nowej i niepowtarzalnej. Gdziekolwiek wojny toczą między sobą zwolennicy mniejszych i większych tyranii, naszym obowiązkiem jest opowiadać się wyłącznie po stronie naszych anarchistycznych braci.

Anarchiści przeprowadzają w Europie więcej zamachów niż dżihadysty, jednak obowiązujący obraz medialny zupełnie zniekształca rolę tych dwóch aktorów. Dzieje się tak, ponieważ system nie ma interesu w eksponowaniu istnienia wroga wewnętrznego, który zrodził się na jego własnym terytorium. Burzyłoby to fałszywy obraz pokoju społecznego, na utrzymaniu którego mu zależy. Islamista uosabia natomiast zagrożenie zewnętrzne, lepiej pozwalające skonsolidować masy wokół ich panów przy pomocy strachu.

Źródło: [Grecja w Ogniu](#)